

CATHERINE WALSH

Jak napisać historię miłosną



Kiedy słowa zawodzą,
to serce pisze najlepsze historie



CATHERINE WALSH

Jak napisać historię miłosną

PRZEŁOŻYŁA EWELINA GAŁDECKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:
How to Write a Love Story

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Agata Ługowska
Korekta: Małgorzata Lach
Ilustracja na okładce: Mark Davis, Form Play
Kierownictwo artystyczne: Charlotte Stroomer – LBBG
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Catherine Walsh 2026

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-407-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1

Sam

Nowy Jork

– Nie zwolni cię.

– Może to zrobić.

– Nie zrobi. Sam, w zasadzie jesteś jego protegowanym. Oraz jednym z jakichś trzech heteroseksualnych mężczyzn w branży wydawniczej. Potrzebują cię, żeby nie popsuć sobie statystyk.

– Bardzo zabawne.

Przekładam telefon do drugiego ucha i biorę kubek z kawą od baristy, który już wygląda na wyczerpanego. Nie ma jeszcze ósmej rano, ale trwa właśnie poniedziałkowy poranny szczyt. Stojący za moimi plecami finansiści w świeżo odprasowanych koszulach z rozpiętymi kołnierzykami czytają maile w oczekiwaniu na złożenie zamówienia. Chociaż raz od nich nie odstaję. Oczywiście moja koszula nie jest ani tak idealnie wyprasowana, ani tak biała jak ich, ale tego ranka się postarałem. Jakby zrezygnowanie z mojego

zwykłego uniformu, złożonego z ciemnych dżinsów i pierwszego swetra, który wpadł mi w ręce, miało sprawić, że szef powie: „Oto człowiek, którego potrzebuję w swojej ekipie”. Albo przynajmniej: „Oto człowiek, który ma żelazko”.

Cóż... Spróbować nie zaszkodzi.

– Poza tym poprosił cię, żebyś przyszedł wcześniej – ciągnie Lizzie, jakby czytała mi w myślach. – Gdyby chciał cię zwolnić, poprosiłby raczej, żebyś został po pracy.

– Skąd takie założenie?

– Bo ja tak właśnie bym zrobiła.

– Ale ty nie masz pracy.

– Słucham?! – Głos mojej siostry przybiera ostrzejszy ton. – Myślisz, że opieka nad trzema chłopcami w wieku poniżej pięciu lat nie jest pracą?

– Nie masz pracy biurowej – poprawiam się i przyciskając torbę z laptopem do piersi, przepycham obok koleжки. – Takiej jak ta, którą zaraz stracę.

– Mógłbyś przestać brzmieć tak defetystycznie? Albo chociaż wstrzymaj się z tym użalaniem nad sobą do czasu, kiedy rzeczywiście cię wyrzucą.

– Kiedy...

– Jeśli! – przerywa mi pośpiesznie. – Jeśli cię wyrzucą.

– Kiepsko ci wychodzą mowy motywacyjne.

– Wiem. – Jej głos ginie przytłumiony rykiem ruchu ulicznego, kiedy wychodzę na zewnątrz, więc podgłaśniam telefon. – Chcesz się przywitać z Oliverem, zanim się rozłączymy? – pyta.

– On ma trzy miesiące.

– Dokładnie tak. Rozwija się. Powinien znać głos wujka.

– Umówmy się tak: gdy zostanę bezrobotny, spędzę z nim cały dzień. Cały tydzień.

– Wszystko będzie w porządku. – W tych słowach pobrzmiewa tyle współczucia, że jej nie wierzę. – A poza tym... czy naprawdę byłoby aż tak źle?

– Czy naprawdę byłoby źle, gdybym stracił pracę?!

– Chodzi mi tylko o to, że pracujesz tak ciężko i...

– Lubię swoją pracę, Liz!

– Okej. Przepraszam. Po prostu daj mi znać, jak poszło, dobrze? I nie podejmuj w międzyczasie żadnych głupich decyzji.

– Tego nie mogę obiecać – odpowiadam i się rozłączamy, a ja ponownie przebiegam wzrokiem pięciowyrzowy mail, który przeczytałem ze sto razy, odkąd dostałem go wczoraj wieczorem.

Spotkaj się ze mną rano.

Poważnie? To może oznaczać wszystko. Od „dostajesz awans” po „pakuj swoje rzeczy”. I tego właśnie Lizzie nie rozumie. Nie ma znaczenia, jak dobrze mi idzie. Redukcja etatów to w tej branży wszechobecne zjawisko. Tylko w ubiegłym miesiącu zwolniono dwoje moich przyjaciół. Taki jest obecny stan rynku wydawniczego. Więcej książek. Mniej pracowników. A ci, którzy zostali, muszą zakasać rękawy. Nie jestem już w stanie policzyć zarwanych w ostatnim czasie nocek. Ani przepracowanych weekendów. Ani godzin poświęconych na czytanie w czasie dojazdów do pracy. I tak, może dotarłem do momentu, gdy zaczynam sobie wyobrażać świat, w którym całe moje życie towarzyskie nie zależałoby od tego, czy moi autorzy dostarczą tekst na czas. Ale myślałem o tym w taki sposób, jak ludzie myślą o ogoleniu głowy albo sprzedaniu całego majątku i wyruszeniu w podróż dookoła świata. Nie na poważnie.

I zdecydowanie nie teraz.

Upijam łyk kawy. Kiedy przeciskam się przez obrotowe drzwi naszego budynku i kieruję się do windy, żołądek zaciska mi się z obawy.

Wydawnictwo Richardson Books zajmuje dwa piętra biurowca w śródmieściu. Kiedy wchodzi, w środku jest niemal pusto. Mamy elastyczne godziny pracy, ale przy biurkach siedzi już kilka rannych ptaszków. Nie poświęcają mi ani jednego spojrzenia. Wzrok podnosi na mnie tylko Amy, jedna z naszych asystentek, która od razu wybucha śmiechem.

– Och, Sam... – Udaje, że ociera łzy. – Oj, Sammy, Sam Sam. Samothy...

– Co?

– Świetna koszula, szefie.

– Mam dziś spotkanie i... Cholera! – Zerkam w dół i w końcu do mnie dociera, o co jej chodziło. Na torsie mam wielką brązową plamę.

– Myślę, że na pewno zrobiłbyś wrażenie – mówi, kiedy odstawiam kawę.

– Jak, do diabła, do tego doszło?!

– Kubek ci przecieka – stwierdza Deborah, nieznacznie podnosząc wzrok znad komputera. Pracuje naprzeciwko mnie i lubię myśleć, że potajemnie cieszy się moim towarzystwem, choć na co dzień wyraźnie daje do zrozumienia, że tak nie jest. – Powinieneś był sprawdzić wieczko.

– Nic nie czułeś? – pyta Amy, kierując w moją stronę telefon.

– Jak widać, nie.

– Ja bym poczuła.

– I właśnie dlatego nie pijam kawy – wtrąca Deborah.

Amy szczyrzy się od ucha do ucha.

– Wyglądasz w tej chwili jak ucieleśnienie poniedziałkowego chaosu. Gdybyś nosił szpilki, na pewno złamałbyś obcas.

– Więc dzięki Bogu, że ich nie noszę – mamrocę i rozpinam guziki, żeby odkryć, że kawa przemoczyła też podkoszulek.

Na ten widok Amy znów zaczyna rechotać i właśnie wtedy do biura wchodzi Laura, pracująca podobnie jak ja jako dyrektor do spraw wydawniczych. Z kubka w rozmiarze XXL sący mrożone latte.

– Dlaczego Sam robi striptiz?

– Zaczynamy wydawać romanse – żartuje Amy, kiedy uwalniam się od pierwszej warstwy ubrań.

– Jestem pewna, że czytelnicy romansów mają lepszy gust... – stwierdza Laura i ignorując moje oburzone spojrzenie, rzuca mi jeden z wielu koców, które trzyma pod biurkiem.

– Nie słuchaj jej – mówi Amy. – Jesteś naprawdę seksowny. Gdybym była poli...

– To miejsce pracy! – przerywa jej Deborah.

Laura kopie w krzesło Amy.

– Czy ty robisz zdjęcia?

– Tylko jego ramion.

– Usuń je – ostrzega Laura. – W tej chwili.

– Ale on ich potrzebuje, żeby przyciągnąć kobiety w internecie.

– Wcale nie.

Amy czeka, aż Laura odwróci się do nas plecami, a potem przywołuje mnie gestem. Na ekranie jej telefonu widzę swoje całkiem niezłe zdjęcie.

Ma rację. Potrzebuję narzędzia do przyciągania.

– Wyślij je najpierw do mnie.

Potakuje z poważną miną.

– Jeśli będziesz udawał, że znowu ściągasz koszulę, mogę zrobić świetną fotkę twojej...

– Samuel!

Odwracamy się jak jeden mąż, kiedy z sąsiedniego pomieszczenia dobiega głośno moje imię.

No tak. Racja.

Amy prycha, kiedy zarzucam sobie koc na ramiona i próbuję się zakryć.

– Zostałeś wezwany – stwierdza Deborah.

– Chcesz mi powiedzieć, że nikt nie ma żadnego zapasowego T-shirtu? W zeszłym tygodniu pomogłem spakować trzy pudełka gadżetów dla blogerów. Nie została nam nawet jedna firmowa koszulka?

Amy trzepocze rękami.

– Mam w szufladzie małą czarną.

– Zlecę ci dzisiaj drukowania na trzy godziny – odpowiadam, po czym odwracam się z całą godnością, na jaką mnie w tej chwili stać, i ruszam do niewielkiego biura.

Laura dogania mnie, zanim pokonuję połowę drogi.

– Przyszedłeś wcześniej niż zwykle – rzuca tak nonszalancko, że zaczynam się śmiać.

– Chciał się ze mną spotkać.

– W jakiej sprawie?

– Jeszcze nie wiem. – Zatrzymuję się i odwracam przodem do niej. – A dlaczego ty przyszedłeś wcześniej?

– Bo jestem kobietą sukcesu – mówi jak zawsze niewinnym tonem. – Chcesz, żebym poszła z tobą?

– Nie.

Spoglądamy na siebie, kiedy powoli upija łyk latte.

Laura to moja biurowa nemezis. W czysto zawodowym sensie. Dołączyła do firmy kilka lat temu, przeskoczyła cały jeden szczebel kariery i teraz pracuje ze mną ramię w ramię, nadzorując dział wydawniczy. Jest naprawdę dobra w swoim fachu, a to wspaniale dla Richardson Books, ale okropnie dla mnie, bo ja również jestem dobry w jej fachu. Do tej pory nie stanowiło to problemu, ale teraz oboje ubiegamy się o awans na to samo stanowisko.

Co stanowi tylko jeszcze jeden powód, żeby pozbyć się kogoś z nas.

– Przeraza mnie, kiedy robisz to coś z niemruganiem – przyznaję, gdy się nie rusza.

– Wiem.

– Samuel!

Cholera. Mocniej otulam się kocem.

– Przez twoją paranoję jestem spóźniony.

– To część mojego planu – odpowiada scenicznym szeptem i się odsuwa, a ja zaglądam przez drzwi i widzę szefa siedzącego za biurkiem.

Casey Richardson jest, jak sam o sobie mówi, „reliktem branży wydawniczej”. Wspiął się na sam szczyt, jeszcze zanim się urodziłem, a na temat jego umiejętności wyławiania talentów krążą legendy. Jego autorzy go kochają. Jego pracownicy również i to właśnie dlatego wielu z nich poszło za nim, kiedy trzydzieści lat temu założył własne wydawnictwo, którego celem jest zapewnianie półek na całym świecie najlepszymi utworami z gatunku science fiction i fantasy. I choć ma na karku siedemdziesiąt trzy lata, nic nie wskazuje na to, żeby planował zwolnić tempo. Nadal czyta więcej niż ktokolwiek, kogo znam. Nadal codziennie pojawia się w biurze – zazwyczaj przychodzi pierwszy i wychodzi ostatni. Zatrudnił mnie na stanowisko asystenta w dziale wydawniczym dziesięć lat temu i nie potrafię sobie wyobrazić, że miałbym pracować gdzieś indziej. Nie chcę tego robić.

– Wzywałś mnie? – pytam, pukając we framugę.

– Właściwie to krzyczałem. – Odrywa wzrok od telefonu i spogląda na mnie znad okularów w cienkich oprawkach. – Nie masz na sobie koszuli.

– To prawda.

– W porządku. Zamknij drzwi.

Waham się, ale on od razu przechodzi do rzeczy.

– Nie zwalniam cię.

Co za ulga!

– Mogłeś o tym wspomnieć w mailu.

– Przepraszam.

Wskazuje na stojący przed biurkiem fotel, a ja zamykam drzwi, delikatnie odsunąwszy na bok Melville’a. Kot Casey’ego mnie nie lubi, ale ten zwierzak nie lubi nikogo (jest jak Deborah kociego świata), więc nie biorę tego do siebie, kiedy na mnie syczy.

– Co tam? – pytam zdecydowanie bardziej zrelaksowany, kiedy już wiem, że nie muszę się zmierzyć z wizją katastrofy.

Mężczyzna odkłada telefon i pochyla się do przodu, splatając palce dłoni.

– Ciara Sheridan.

Przez dłuższą chwilę czekam, aż coś doda, ale on nie kontynuuje.

– Co z nią?

– Ile o niej wiesz?

– Córką Franka Sheridana? Wiem, że jest córką Franka Sheridana.

Casey rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Tutaj nie musisz udawać, Sam. Mam świadomość, że jesteś jego fanem. Dlatego cię zatrudniłem.

Racja. Ciara Sheridan.

– Jedyńaczka. Około trzydziestki. Jej ulubiony kolor to niebieski.

Casey unosi brwi.

– Wspomniał o tym w wywiadzie dla „New Yorkera”.

– Rozumiem – stwierdza. – Chodziło mi o kwestie zawodowe.

No tak. To ma więcej sensu.

– Autorka kryminałów. A przynajmniej kiedyś nią była. Wydała serię książek pod pseudonimem.

– To prawda. Trzy powieści. Trzy dobre powieści, skoro już o tym mowa. Ale kiedy ujawniono jej prawdziwe nazwisko, odpadła ją trema i niczego więcej nie opublikowała.

– Słyszałem, że przeprowadziła się do Francji.

– Tak? A gdzie to słyszałeś?

Na Reddicie.

– Tu i tam.

– Chodziło o Londyn – prostuje i poprawiając okulary, odwraca się do komputera. – Ale niedługo przed śmiercią Franka wróciła do Irlandii. Obecnie tam mieszka.

– W jego domu?

– W jego domu.

Gwiżdżę cicho. Dom Franka jest znany. Niemal równie znany jak jego książki. Kupiony po sprzedaży pierwszego miliona egzemplarzy, szybko stał się dla jego czytelników niemal mitycznym celem pielgrzymek. Frank mieszkał pośrodku niczego, a lokalni mieszkańcy nie puszczali pary z ust, ale to nie powstrzymywało ludzi przed przemierzeniem choćby połowy świata po to, żeby spróbować go odnaleźć. Sam planowałem po ukończeniu college'u wybrać się na taką wyprawę, ale kiedy dostałem pracę w wydawnictwie, uznałem, że całe to stalkowanie jednego z naszych autorów mogłoby nie być mile widziane. Zwłaszcza w przypadku kogoś takiego jak on.

Nawet po śmierci Frank Sheridan jest naszym najbardziej znanym nazwiskiem. Jego książki z uniwersum raviańskiego, składające się na dziewięciotomową sagę z gatunku epic fantasy, sprzedano w dziesiątkach milionów egzemplarzy, do czego

przyczynił się także ogromny sukces filmowej trylogii. Wszystko, co w jakikolwiek sposób się z nim łączy, zmienia się w złoto, więc jeśli Casey wspomina o jego córce...

– Pisze coś nowego? Pod własnym nazwiskiem? – Na samą myśl prostuję się na krześle. Plan marketingowy sam się pisze w mojej głowie.

Ale on jest oszczędny w słowach.

– Tak.

– Fantasy?

– Taki jest plan.

– W końcu idzie w ślady ojca.

– Można tak powiedzieć. Pisze *Ostatnią górę*.

Śmieję się, tak jak to robi każdy, kiedy szef opowiada żart. Ale Casey nie mówi nic więcej. Dalej stuka w klawiaturę, powoli i z namysłem, czekając, aż jego słowa do mnie dotrą.

Trwa to dobrą minutę.

– *Ostatnią górę*.

– Tak.

– Jak w...

– Tak.

– Ciara Sheridan pisze *Ostatnią górę*?!

Casey spogląda w kierunku drzwi, a ja zaciskam usta.

– Przepraszam – mówię, ścisząc głos. – Ale... co?!

Raviańska seria nie miała liczyć dziewięciu tomów. Miała ich liczyć dziesięć. Przez długie lata *Ostatnia góra* była obiecaną czytelnikom kulminacją niemal dwóch dekad storytellingu. Zakończeniem wielkiej historii. Jak wszyscy inni po śmierci Franka pogodziłem się z myślą, że nigdy się nie dowiem, co miało się stać z postaciami, z którymi dorastałem, ze światem, który pokochałem. Więc... CO?!

– Zostawił obszerne notatki – ciągnie Casey.
– Powiedział, że nie chce, żeby napisał to ktokolwiek inny.
– Ktokolwiek poza nią, choć nie powiedział tego publicznie.
Wiedział, z jaką presją musiałaby się wtedy zmierzyć.

– I ona rzeczywiście to pisze?

– Tak.

– Ale przecież jest... – Potrząsam głową. – Ale on nie...

– Sam?

– Chyba muszę usiąść.

– Przecież siedzisz.

Och.

Casey przesuwa w moją stronę szklanek wody.

– Frank skontaktował się ze mną kilka lat temu – wyjaśnia, kiedy biorę duży łyk. – Powiedział, że zaczął pisać tę książkę, ale nie liczyłem na to, że ją skończy. Wiedziałem, że nie czuł się dobrze, i założyłem, że po prostu robi się sentymentalny. Ale kiedy zmarł, przesłano mi kilka listów i rzeczy, które postanowił mi przekazać. Pośród nich były jasno sformułowane zalecenia dotyczące ostatniego rękopisu. Zasadniczo chciał, żeby Ciara go dokończyła. Odczekałem kilka miesięcy, by dać jej trochę przestrzeni, a potem się z nią skontaktowałem. Kiedy zapytałem, czy napisze tę książkę, powiedziała „tak”.

Powiedziała „tak”.

Ciara Sheridan powiedziała „tak”.

Nasz zespół oszaleje.

Nie żebyśmy musieli się przy tym napracować. Moglibyśmy sprzedawać tę książkę po pięćdziesiąt dolarów za sztukę, a ludzie i tak by ją kupili. Wydanie w twardej oprawie. Wydanie w miękkiej oprawie. Wydanie specjalne. Wydanie *deluxe*. Bonusowe materiały. Kompletna seria. Moglibyśmy wypuścić całość w nowej szacie

graficznej. Koniec z gadaniem o redukcji etatów. Musielibyśmy pewnie podwoić obsadę, żeby to wszystko ogarnąć.

Moje serce zaczyna przyspieszać na samą myśl. Ostatnia książka Franka Sheridana. Ostatnia książka Franka Sheridana! To jest to! To ten moment, który wynagradza każdą zarwaną noc i każdy długi mail. To ten moment, który...

Casey przekłada jakieś papiery.

– Nie sędzę, żeby była w stanie to zrobić.

Przysięgam, że w moim mózgu rozlega się zgrzyt zaciętej płyty.

– Co masz na myśli?

– Pierwsze rozdziały były dobre – wyjaśnia. – Tak dobre, że rozważałem powiedzenie o tym wam wszystkim już kilka tygodni temu, ale chciałem mieć książkę na biurku, zanim to ogłoszę. Nie możemy sobie pozwolić na błędy.

– Rozumiem – mówię powoli. – Więc w czym tkwi problem?

– Nie napisała nic więcej. Nie wysłała mi niczego od pięciu tygodni. A od dwóch właściwie nie odpowiada na maile.

– Może po prostu jest skupiona? – zauważam. – Zajęła się pracą.

– Może – zgadza się. – A może nie.

– Sądysz, że próbuje się wycofać?

– Sędzę, że ma trudności. Właściwie to napisała mi tak w ostatniej wiadomości.

Prostuję się zdezorientowany.

– Więc zatrudnijmy ghostwritera. Umieścimy jej nazwisko na okładce. Ważne, żeby ta historia była dobrze napisana. – Casey marszczy brwi, ale ja nie widzę problemu. – Albo powiemy, że była współautorką – upieram się. – Źe konsultowała się w czasie spotkań na Zoomie. Wymyśliła imiona postaci. Przecież tak właśnie robią wszyscy ci przypadkowi celebryci.

– Ale to nie jest przypadkowa książka. A Frank postawił sprawę jasno: chciał, żeby to ona i tylko ona ją napisała. Nikt inny. Kiedy zgodziła się tak szybko, miałem nadzieję, że jest na to gotowa. Ale sądzę, że trzeba ją trochę poprowadzić za rękę.

– Chcesz ją ściągnąć do Nowego Jorku?

– Zaproponowałem jej to, ale odmówiła. Powiedziała, że ma za dużo pracy związanej z domem.

– Więc co dalej?

– Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać. – Melville przeskakuje z jednego stosu papierów na drugi. – Miałem nadzieję, że polecisz do Irlandii zamiast mnie.

– Do... – Urywam z grymasem, kiedy kot ląduje na moich kolanach i wbija mi pazury w uda. – Słucham?

– Do Irlandii – powtarza Casey, kiedy zganiem Melville'a z kolan.

– I co miałbym tam robić?

– Przy pracy nad dziełem o tak ogromnym znaczeniu nie wystarczy wymiana kilku maili. Chcę, żebyście usiedli razem i przeanalizowali notatki Franka. Nie sądzę, żeby Ciara była w stanie poskładać to sama, a nikt nie zna tych postaci lepiej od ciebie.

– Chcesz w ten sposób powiedzieć, że jestem okropnym nerdem?

– Chcę w ten sposób powiedzieć, że to rozwiązanie pozwoli nam opublikować najważniejszą książkę w twoim zawodowym życiu.

– Paul powinien był mi wysłać rękopis kilka dni temu – przypominam. To autor, z którym najtrudniej mi się współpracuje, ale pisze świetnie sprzedające się książki. Jeśli oczywiście mu się chce.

– Możemy to wszystko przeorganizować. Jestem pewien, że Amy chętnie skorzysta z okazji, żeby zająć się kilkoma tytułami.

– I na pewno na to zasługuje, ale...

– Sam – przerywa mi Casey, a ja się zamykam. – Pytam, czy chciałbyś zostać redaktorem ostatniego tomu najpopularniejszej serii wszech czasów. Serii, z którą dorastałeś i która, jeśli odpowiednio ją wydamy, zdefiniuje twoją karierę. Jesteś zainteresowany?

– To moje największe marzenie – przynajmniej i przysiągłbym, że kącik jego ust drga.

– W takim razie postanowione. Masz aktualny paszport?

– Tak sądzę. – Poprawiam się na siedzeniu, a Melville się przeciąga i układa wygodnie na parapecie. – Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Nikt. Na życzenie Ciary trzymamy to w tajemnicy. Nie przepada za rozgłosem.

– Powiedz mi, że nie jest jakimś odludkiem. – W mojej wyobraźni pojawia się wizja postaci, która spogląda na mnie przez wizjer i każe mi się wynosić ze swoje posesji, ale Casey potrząsa głową.

– Po prostu nie chce czuć presji, jaka wiązałaby się ze zwróceniem na siebie uwagi.

– W takim razie zabrała się do niewłaściwej książki – mamrocze.

Szef rzuca mi znaczące spojrzenie.

– Mogę poprosić Laurę, żeby się tym zajęła, jeśli...

– Nie – zapewniam szybko. – Przepraszam. Po prostu to wszystko jakoś nie mieści mi się w głowie.

– Wiem. I wiem, że to ci namiesza w kalendarzu, ale chcę, żebyś to ty się tym zajął. Ufam, że potrafisz to doprowadzić do końca.

– Ale jak mam...

– Wyślę ci maila ze wszystkimi szczegółami.

W języku Casey'ego to znaczy: „Do roboty!”.

– W porządku – mówię, a jego telefon zaczyna dzwonić. – W takim razie zacznę przekazywać obowiązki.

– Wspaniale. I jeszcze jedno...





– Tak?

– Znajdź sobie jakąś koszulę, dobrze?

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca